

***RECENZJE
I ARTYKUŁY
RECENZYJNE***

RECENZJE

**Dariusz Dolański, Tadeusz Kuntze-malarz rodem z Zielonej Góry
(1733-1793). Zielona Góra 1993, ss.162.**

Dla Janusza Koniusza w roku 1960 był to *"Taddeo Polacco z Zielonej Góry"*. Dla Dariusza Dolańskiego w 1993 r. to jest *"Tadeusz Kuntze - malarz rodem z Zielonej Góry"*.

Bogdan Suchodolski w swym monumentalnym opracowaniu *"Dzieje Kultury Polskiej"* wydanym w 1986r. w indeksie nazwisk (s.376) naszego bohatera nazywa - *"Konicz (Kuntze) Tadeusz"*, natomiast przy reprodukcji *"Fortuny"* dzieło malarskie sygnuje *"Tadeuszem Kuntze-Koniczem"*. Te kłopoty z określeniem nazwiska malarza nie zrodził nasz czas. Dla prowincjonalnego miasta, które nie wydało wybitnych indywidualności w żadnej liczącej się dyscyplinie nauki czy sztuki, Kuntze-Konicz urodzony w Zielonej Górze, a który potem wybił się w oparciu o polski mecenat na jednego z największych malarzy XVIII wieku, stał się niezwykle atrakcyjną postacią. Nasze zainteresowanie w okresie PRL tym wybitnym twórcą było spektakularne i ograniczało się do sfery narodowościowej. Był także nader wdzięcznym tematem do prezentowania racji politycznych o polskości tych ziem i długotrwałej tradycji ich piastowskiego i polskiego rodowodu. Konicz-Kuntze to jednak nie był najlepszy przykład do tego typu manipulacji, gdyż literatura przedmiotu podaje około trzydziestu nazwisk o podobnym brzmieniu odnoszących się do tego samego człowieka. Od swojskiego Konika poprzez Conze, Kunicz, Cunz, Chatze, Conicz, Kunicki, Kunz itd. Już A.Oleszczyńskiego, autora opracowania z 1848r. znajdujemy w opresji, gdyż nie potrafił wyjaśnić dlaczego Konicz *"przez jakąś fatalną manię"* zmienił swoje nazwisko na Kuntze. Traktat swój zatytułowany *"O Polakach co słynęli w obcych i odległych krajach"* wydał drukiem w Paryżu. Czyż zatem nie charakteryzuje podobny związek emocjonalny Oleszczyńskiego i Koniusza do Konicza, gdy nasz współczesny autor w pracy wydanej w Zielonej Górze pisze: *"Był jednak artystą wybitnym i jeśli pamiętać, że zastrzeżeni dla naszego Oświecenia Bacciarelli i Norblin nie byli z pochodzenia Polakami, Konicz należy do najwybitniejszych malarzy polskich XVIII wieku. Urodzony i wychowany w zniemczonej Zielonej Górze, później niemal przez całe życie przebywający w środowiskach na wskroś kosmopolitycznych, nigdy nie przestawał być Polakiem, wręcz odwrotnie, zawsze swoją polskość*

demonstrował i to zarówno w swej twórczości jak też w życiu osobistym.

Zielona Góra wydała malarza, który imię Polski jeszcze raz zostawił pod lazurowym niebem Włoch. Było wiele nici, które wiązały z Polską to miasto, tak wcześnie wypadłe z jej granic. Życie i twórczość Tadeusza Konicza jest tą najgrubszą, najmocniejszą nicią". Tą samą myślą polityczną próbowano wzmocnić argumentację pozyskania dzieł Konicza do Zielonej Góry. Stałą galerię miał uzyskać malarz w Muzeum Historii Miasta i ta merytorycznie uzasadniona koncepcja wspomagana była pomysłem wysłania lubuskich malarzy do Rzymu i Madrytu w celu skopiowania dzieł Kuntzego, odnalezienia domu, w którym urodził się malarz, wzniesienia obelisku na jego cześć itp.

Był w Zielonej Górze okres Konicza i dzisiaj jedynie przytaczając cytaty z pism urzędniczych należy żałować, że nie został ten zamiar urzeczywistniony w czasach, gdy wiele rzeczy dla sprawy politycznej było w zasięgu ręki. Realizacja tej koncepcji pozbawiona kompromitujących i amatorskich zabiegów ze wszech miar byłaby pomocna w dziele nobilitowania naszego miasta. Oto fragmenty z pism w tej sprawie: do dr Mariana Sołtysiaka, Dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie (12 II 1987r.): *"Muzeum Ziemi Lubuskiej zwraca się z gorącą prośbą o rozpatrzenie możliwości przekazania dzieł Tadeusza Kuntze-Konicza do Zielonej Góry, twórcy urodzonego w 1733r. w naszym mieście, w którym także odnalezione zostało jego świadectwo ślubu... Działalność budowlana przy Muzeum Historii Miasta Zielonej Góry jest już także na tyle zaawansowana, aby w kategoriach bardzo realnych myśleć o stworzeniu specjalnej, z pełnym nowoczesnym zabezpieczeniem sali ekspozycyjnej tylko dla tego twórcy... Rada Narodowa nazwała jedną z naszych ulic w Zielonej Górze jego imieniem. Środowisko plastyczne organizuje konkursy na prace graficzne, którym patronuje imię Tadeusza Konicza ... Dzieła Konicza rozproszone są po całej Polsce, znajdują się między innymi we Wrocławiu, Krakowie i Łańcucie. Naszą troską będzie zgromadzenie tych dzieł w Zielonej Górze... Tadeusz Kuntze-Konicz jest jedyną postacią historyczną o takiej randze, związaną ze stolicą naszego województwa i jego dzieła byłyby przyjęte z ogromną życzliwością i dumą przez mieszkańców Środkowego Nadodrza".*

Do Andrzeja Gruszeckiego - Generalnego Konserwatora Zabytków, Dyrektora Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki: *"... stworzono wszelkie warunki, aby dzieła były właściwie przechowywane, zabezpieczone i eksponowane".*

Do V-ce Ministra Kultury i Sztuki Wacława Janasa wystosowano pismo *"z gorącym podziękowaniem za wielką troskę okazaną w tej sprawie naszemu muzeum".*

Do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze pisano, że *"Tadeusz Kuntze-Konicz jest dla naszego miasta symbolem patriotycznej postawy twórcy związanego z polską kulturą na dobre i złe czasy. Urodzony w*

niemieckiej Zielonej Górze, wykształcony na polskich dworach magnackich manifestował swoją polskość pod włoskim niebem. Jego dzieła eksponowane w naszym mieście nabierają innego wymiaru społecznego, poszerzonego poza walory czysto artystyczne, właśnie o polityczną świadomość twórcy, dokonującego, wzruszającego dla nas po dzień dzisiejszy wyboru swojej drogi twórczej".

Panią Antoninę Grzegorzewską Prezydenta Miasta Zielonej Góry informowano, że przygotowano się do przejęcia prac z Warszawy ... "znanego w polskiej historiografii wybitnego malarza Kuntze-Konicza. ... Jego sygnatury "Tadeo Polacco" składane na gwaszach i rysunkach, podobnie jak autoportret w krakusce z pawim piórem, są wzruszającym po dzień dzisiejszy zaświadczeniem, że Polak urodził się w niemieckiej Zielonej Górze, kształcił się na polskich dworach magnackich i wyborowi jakiego dokonał pozostał wierny w czasach dobrych i mniej sprzyjających. Te elementy z życiorysu Konicza, jak również jego przynależność do wybitnych twórców polskiej kultury pragniemy eksponować na stałe w Muzeum Historii miasta Zielonej Góry... Pomoc i dobra wola Pani Prezydent w dziele budowy Muzeum Historii Miasta miała dla nas znaczenie decydujące". Do Zbyszko Piwońskiego Wojewody Zielonogórskiego ... "Znaczenie Tadeusza Kuntze-Konicza dla mieszkańców naszego miasta wykracza poza walory czysto artystyczne. W świadomości mieszkańców ziem nadodrzańskich stał się symbolem twórcy związanego z polską kulturą na tyle silnie, aby związki te manifestować. Emocje te okazywał w czasie rozpadającej się Rzeczypospolitej szlacheckiej, co nie zawsze było najwyższym honorem dla Polaka żyjącego na obczyźnie".

Tak więc Dariusz Dolański wkroczył na teren co nieco zdeptyany przez literatów i muzealników. Warto przy tej okazji to wykazać, aby tym bardziej podkreślić nowe walory prezentowanej pracy. Czyniąc starania o galerię w Muzeum Historii Miasta posługiwano się argumentacją najbardziej przydatną w tamtych czasach, oczywiście mając na względzie merytoryczną wartość przedsięwzięcia, o czym wiedzieli doskonale także adresaci. Tak więc, o ile w działaniach należących już do przeszłości główną osią była agitacja wspomagająca działania, tak teraz w pracy Dariusza Dolańskiego mamy cały aparat naukowy uświadamiający nam sens minionych działań zakończonych przez los historii fiaskiem. Gmach Muzeum Historii Miasta zmienił właściciela, a nie sposób budować obecnie od postaw obiektu dla dzieł Kuntzego-Konicza. Dlatego nie tylko istotne jest, że Dariusz Dolański przekroczył próg agitacyjno-propagandowy i dał nam opracowanie o charakterze naukowym, ale także że zamiast galerii mamy naukową monografię, po którą każdy zajmujący się doniosłą przeszłością Zielonej Góry będzie zmuszony sięgnąć. Jest to bowiem najpełniejsza rekonstrukcja życia artysty i próba pełnego zestawu jego dzieł wraz z oceną dokonanych artystycznych. Wykaz dzieł zachowanych i dzieł zaginionych daje szansę

dalszych opracowań i perspektywę kolejnych odkryć w labiryncie dziejów sztuki.

Dariusz Dolański dał także dowód na fascynację biografią Kuntzego-Konicza, która - co tutaj wiele mówić - mogłaby być kanwą do znakomitego filmu biograficznego. Rekonstrukcja domniemanych rozmów z Franciszkiem Goya, gdy mieszkali wspólnie, mogłaby inspirować niejednego historyka sztuki. Albo przechadzki papieża Jana Pawła II podczas wypoczynku w Castel Gandolfo po chłodnej Sieni Benedykta. Papież skupiony przed postaciami w strojach polskich, które zaludniają ściany owej sieni, a które są dziełem malarza z małego niemieckiego prowincjonalnego miasta śląskiego. Czy film ukazałby go jako polskiego plebejusza, którego rodzice pragnęli lepiej urządzić w Krakowie, nadając nazwisku brzmienie niemieckie? Data urodzenia późniejszego malarza i jego rodzeństwa, droga do królewskiego miasta Krakowa, jej etapy, to kanwa dla dedektywistycznego scenariusza zakończonego sukcesem, że Tadeusz był synem muzyka Gotfryda Kuntzego i Anny Marii z domu Samblerin, że urodził się w Zielonej Górze 3 października 1733 roku. A jakie melodramatyczne momenty można by wkomponować w sceny, gdy chłopiec, dziesięcioletnie pacholę, kuchcik udręczony pracą i tęskniący do przyjaciół, szpikulcem wypowiadał swój ból, ryjąc na miedzianych rondlach wzruszające opowieści. Skarcone dziecię zostaje wyrzucone na bruk przez tyrana kucharza, ale dobry i zacny marszałek dworu Bieliński, widząc talent chłopca, staje się jego sponsorem i dzielne dziecię odnajdujemy wkrótce przy murach Coloseum, co zapewne zasugeruje widzowi, że będzie to wielki malarz. I tak też się stanie. Rzym, Paryż, Kraków, Madryt, Walencja to niezwykle kadry tego filmu, poświadczające twórcze etapy artysty. A w tle znakomity ród Załuskich z mecenasem Tadeuszem, biskupem Andrzejem Stanisławem Kostką Załuskim, kanclerzem wielkim koronnym, biskupem płockim, chełmińskim, księciem siewierskim, później biskupem krakowskim. A więc jedna z najświetniejszych postaci epoki. To dobroczyńca i opiekun młodego zdolnego chłopca. W Rzymie galerie, muzea, kościoły, uczelnie plastyczne, przyjaciele to kadry niesamowitych zdarzeń, sukcesów i przygód, a wszystko za polskie pieniądze, które od dostojnego mecenasa otrzymywał ksiądz Andrzej Stanisław Młodziejowski. On Tadeuszowi opłacał akademię i stancję, kupował przybory malarskie, wypłacał pensję i dbał o jego odzież. *"Suknie Tadeusza sprawione mają trwać trzy zimy"*. W Rzymie ten elegancki młodzieniec w 1775r. oddaje się w niewolę córki swego gospodarza Annie Walentin. Obok uniesień miłosnych, jest tutaj i wątek na łzy, gdy ukochana małżonka umarła, pozostawiając trójkę półsierot, Antonia urodzonego w 1785r., Elizabeth młodszą o dwa lata i kolejnego syna Piotra, który przyszedł na świat w 1793r. Ale są i sceny wręcz humorystyczne, gdy kamera zapisuje wydarzenie, dzięki któremu malarz otrzymał bardzo korzystne zamówienie od kardynała Stuarta. *"Otóż podczas śniadania w jego rezydencji we Frascati, w którym uczestniczyli liczni goście, załamała się*

belka, powodując obsunięcie się podłogi wraz ze stołem. Na szczęście pod jadalnią znajdowała się wozownia i stojące tam powozy zamortyzowały upadek. Sam biskup szczęśliwie wylądował na rozpiętej budzie powozu. Wypadek ten spowodował decyzję o gruntownym remoncie całego gmachu" - (Dariusz Dolański, omawiana pozycja, s.40). Kończąc ten wyimaginowany film można dodać, że aczkolwiek Kuntze był malarzem religijnym to przecież są też powody, aby w oparciu o jego dzieła poruszać takie wątki obyczajowe, z których stynał, oraz mitologiczne.

Jak pisze Dariusz Dolański ...*"z Goyą chodził Kuntze do kościoła Santissima Trinita degli Spagnoli by studiować obrazy Antonio Gonzaleza Velazqueza, Griegorie Guglielmiego i Corrado Giaguinta... Malarze zaprzyjaźnieni wzorowali się na obcych, a także na sobie nawzajem ... Wpływy te widoczne są w cyklu fresków w Casino Stazi w Aricci ilustrujących starożytny mit o Hipolitosie, antycznym bohaterze związanym z tą miejscowością"*. Historię tę Kuntze zilustrował serią dziesięciu fresków, gdzie przedstawił szlachetnego Hipolitosa, niewierną Tezeuszowi Fedrę, która wykorzystując zajęcia wojenne męża pragnęła miłości młodzieńca, wreszcie przewrotną małżonkę, oskarżającą niewinną ofiarę swej miłości o chęć uwiedzenia jej, śmierć Hipolitosa za sprawą Tezeusza i miłość Diany ratującej już po śmierci wybranka swego serca.

Są też w dorobku artysty sceny pogodne i pełne humoru, jak *"Dama pijąca czekoladę w towarzystwie pralata"* czy *"Golarz wędrowny"*. Do tego cyklu należy *"Autoportret artysty na tle zabytków rzymskich"*. *"Szczególnie ciekawe jest to - jak pisze Dariusz Dolański - że Kuntze namalował siebie w barwnym stroju polskim, ale nie szlacheckim, lecz mieszczzańskim, w żółtej rogatywce obszytej barankiem z białą podszewką, w żółtej szubie lamowanej futrem, w czerwonych szarawarach i szerokim białym pasie związanym na żupanie na mieszczzańską modłę"*. Gdyby istotnie doszło do całościowej prezentacji twórczości Kuntzego-Konicza w jednym filmie należałoby się zgodzić z tezą Dariusza Dolańskiego, że *"Jednoznaczna klasyfikacja charakteru twórczości Tadeusza Kuntzego jest niemożliwa. Szeroki zakres stosowanych technik, tematyki oraz bogactwo inspiracji utrudniają określenie jej jako religijnej, alegoryczno-mitologicznej czy rodzajowej. Podobnie trudno stwierdzić czy Kuntze był bardziej dekoratorem, malarzem sztalugowym czy grafikiem"*.

Dla historyka sztuki praca Dariusza Dolańskiego jest pasjonującym materiałem porównawczym i dydaktycznym. Jasny jej układ, bogactwo faktów, dyskusyjny charakter, jedyny w swoim rodzaju zestaw ilustracji, traktowany jako dopowiedzenie tekstu, czyni z tej lektury ważne w dziejach historii sztuki źródło wiedzy o samym malarzu i jego twórczości *"między barokiem a klasycyzmem"*.

Skromność Autora poświadcza fakt, że wiele spraw formułuje jako problemy badawcze, a więc jest przekonany, że w pracach naukowych wszelkie dalsze badania mają sens i perspektywę. Niezwykle ważne jest, że monografia o

malarzu powstała w Zielonej Górze i co ważniejsze poza muzeum. Należy ze szczególnym uznaniem odnotować ten fakt jako dowód, że pracownicy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze kompetentnie podejmują tematy dotyczące i interesujące, jak by się pozornie wydawało, tylko muzealników. Trzeba jeszcze dodać, że praca Dolańskiego, poza wartością naukową, jest dowodem na zmiany w świadomości młodych pracowników, a także przemian społeczno-politycznych w doborze argumentacji przy podejmowaniu tematów badawczych. *"Tadeusz Kuntze - malarz rodem z Zielonej Góry"* znakomicie te tezy potwierdza.

I na koniec, aby zadość się stało nocie recenzyjnej, o wewnętrznym porządku omawianej książki.

Opracowanie składa się z trzech części. W pierwszej Autor omawia kierunki rozwoju sztuki w XVIII wieku i tendencje, pod wpływem których pozostawał w swej twórczości Tadeusz Kuntze. W części drugiej została przedstawiona biografia Artysty. Opis w rozdziale trzecim dotyczy twórczości, stosowanych technik, reprezentacji stylu i treści dzieła. W pracy pomieszczono także wykaz dzieł zarówno tych bezdyskusyjnych, sygnowanych przez twórcę oraz prac przypisywanych Kuntzemu. Wykorzystano także dostępną w kraju literaturę przedmiotu, poczynając od fachowych opracowań naukowych po katalogi, przewodniki i informatory. Całość zamyka 57 ilustracji ukazujących wszystkie kierunki i techniki, w których pracował Mistrz. Praca ta jest także efektem opieki prof. dr hab. Barbary Janiszewskiej-Mincer z Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze. Autor jest asystentem na Wydziale Humanistycznym tejże uczelni.

JAN MUSZYŃSKI

***Glogau im Wandel der Zeiten (Głogów poprzez wieki).
Bearbeitet von Werner Bein, Johannes Schellakowsky und
Ulrich Schmilewski, Würzburg 1993, ss.455***

W dniach od 3 października do 1 grudnia 1992 roku w Głogowie miała miejsce wystawa dotycząca tego miasta. Nazywała się *"Głogów w przeobrażeniach czasowych"*. Do wystawy został wydany katalog jako praca zbiorowa. Wystawa ta przeniesiona została w lutym 1993 roku na teren Niemiec. Miała miejsce w dniach od 5 lutego do 7 marca 1993r. w Haus Schlesien, Königswinter-Heisterbacherrott. Zorganizowanie tak ogromnego przedsięwzięcia było możliwe tylko dzięki szerokiej współpracy der Stiftung Kulturwerk Schlesien (Fundacji Śląskich Dzieł Kultury) z siedzibą w Würzburgu, Glogauer Heimatbund (Głogowskiego Związku Regionalnego, oraz oczywiście władz miasta Głogowa i Muzeum w tym mieście.

Z przedmowy, zarówno ze strony niemieckiej i polskiej, wynika, iż wydanie tak wspaniałej pracy zbiorowej mogło zaistnieć wspólnie, gdyż *"było od samego początku wspólnym przedsięwzięciem strony niemieckiej i polskiej. Nawiązania odpowiednich kontaktów, opartych od zarania na bazie wzajemnego zaufania"*. Przyczynkiem do zorganizowania wystawy było nadanie przez władze Głogowa w czerwcu 1992r. nagrody im. Andreasa Gryphiusa, największego niemieckiego poety barokowego, pochodzącego z tego miasta i tu tworzącego.

Fundacja Śląskich Dzieł Kultury zorganizowała w Niemczech w 1988r. wystawę dotyczącą Nysy, a w 1990r. *"Świdnicy w przeobrażeniach czasowych"*, która później pokazana była na Śląsku. Wystawa w Głogowie, a przez to i książka, oparta została o bogaty zbiór ikonograficzny zgromadzony po II wojnie światowej w Würzburgu, Regensburgu, licznych bibliotekach w Berlinie, Göttingen, Herne, Marburgu, a także w Muzeum w Głogowie, Wrocławiu czy w zbiorach prywatnych, jak zbiór widokówek sprzed II wojny światowej Juty Schmidt, czy zbiór Janusza Chutkowskiego z Głogowa. Na okres paru miesięcy zbiory te znalazły się wspólnie w Muzeum w Głogowie.

Książka składa się, obok przedmowy pióra Eberharda G. Schulza (Stiftung Kulturwerk Schlesien), Edwarda Murzyńskiego (Wiceprezydent miasta Głogowa) i Hansa J. Schelenza (Glogauer Heimatbund), z dziesięciu rozdziałów i 43 opracowań ukazujących przemiany, jakie dokonywały się w dziejach Głogowa, od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Rozdział dziesiąty prezentuje 13 miasteczek z dawnego powiatu głogowskiego - Bilder aus dem Kreise Glogau (s.427-455).

Bardzo ważne jest, iż w pracy tej przyjęto zasadę - każdy autor odpowiada za swój artykuł, który wzbogacony jest o mapy, pieczęcie, dokumenty, zdjęcia i oczywiście wykaz literatury odnoszącej się do danego zagadnienia. Prawie każde opracowanie jest uzupełnione o streszczenie w języku polskim. W tym momencie można pokusić się o uwagę krytyczną co do przedstawionych tłumaczeń, wymagają one korekty językowej, bez której będą się utrzymywać pomyłki, a nawet śmieszne sformułowania (np. s.154) *"Głogowiacy na zachodzie"* i inne).

Należy pochwalić przygotowujących katalog, dokonano bowiem trafnego wyboru autorów i tematyki prac.

Rozdział I - *Das Stadtbild im Wandel der Jahrhunderte* - przedstawia Głogów od jego najdawniejszych początków w formie map, zdjęć znanych budowli Głogowa, pieczęci, herbów, flag. Piszą tutaj: A. Marsch - *Glogau in Ansichten aus fünf Jahrhunderten* (s.3-46); W. Bein - *Die Luft ist ziemlich gesund. Glogau in Beschreibungen, Karten und Plänen seit Frühen Neuzeit* (s.46-62); U. Schmilewski - *Siegel, Wappen und Fahnen der Stadt Glogau* (s.62-75).

Ziemia głogowska w pradziejach opracowana została w rozdziale II. L. Lenarczyk opracował - *Die vor- und frühgeschichtliche Besiedlung des*

Glogauer Landes (s.75-86). *"Das frühmittelalterliche Glogau und seine Umgebung im Licht der archäologischen Forschung"* (s.86-95) przygotował Z. Hendel. Autor zajął się rozwojem osadnictwa na terenie obecnego Głogowa w okresie wczesnego średniowiecza, zwracając uwagę na grodziska plemienne i ciągle już osadnictwo w VIII i IX wieku.

Historię Głogowa w średniowieczu, księstwo Głogowskie, miasto w XIX i XX wieku, w 1945r. i po drugiej wojnie przedstawiono w rozdziale III. Jego autorami są: W. Irgang - *"Geschichte Glogaus im Hoch- und Spätmittelalter"* (s.95-103), J. Menzel - *"Das Fürstentum Glogau"* (s.103-108), J. Schellakowsky - *"Eine lustige Stadt, gar weit bekant"*. *"Zur Geschichte der Stadt Glogau in der Frühen Neuzeit"* (s.108-117), H.L. Abmeier - *"Glogau im 19. und 20. Jahrhundert"* (s.117-130), J.Chutkowski - *"Der Untergang Glogaus im Jahre 1945"* (s.130-135) i *"Glogau nach dem Zweiten Weltkrieg"* (s.135-152), H.J.Schelenz - *"Flucht und Vertreibung - die Glogauer im Westen"* (s.152-156), W.Bein - *"Glogau als neuzeitliche Festung und Garnison"* (s.156-177).

Rozwój gospodarczy Głogowa w ciągu dziejów przedstawia rozdział IV. Znajdujemy tutaj opracowania o roli browarnictwa w historii Głogowa, działalności Izby Wojenno-Skarbowej w latach 1741-1806 czy historii poczty i kolei. Ich autorami są: I. Weber - *"Aspekte der Wirtschaftsgeschichte Glogaus"* (s.177-192), A. Kutschelis - *"Niemand soll "auf den Dom laufen und dort Schöpszechen halten"*. *"Das Bier als wirtschaftlicher und politischer Faktor in der Geschichte Glogaus"* (s.192-202), L. Lambrecht - *"Die Kriegs- und Domänenkammer zu Glogau 1741-1806"* (s.202-206), J. Schellakowsky - *Zur Geschichte des Post- und Eisenbahnwesens in Glogau* (s.206-219).

W rozdziale V przedstawione zostały zabytki Głogowa: zamek, ratusz, kościół NP Marii na Ostrowiu, synagoga żydowska. Tekst uzupełniony jest zdjęciami - wielka szkoda, że są to tylko zdjęcia biało-czarne, tak samo obraz Matki Boskiej Łukasza Cranacha.

Z rozdziału tego dowiadujemy się, że w latach międzywojennych przebywał w Głogowie Willibald Paschke - malarz, grafik. Znajdujemy tutaj także informacje o rozwoju złotnictwa w Głogowie. Ten rozdział opracowali: P. Wolfrum - *Die Bau- und Kunstdenkmäler der Stadt Glogau* (s.219-250), C. Müller - *Das Glogauer Marienbild von Lucas Cranach* (s.250-252), G.Heinrich und K.H. Ziolk - *Willibald Paschke, ein Glogauer Maler, Graphiker und Kunsterzieher* (s.252-259) i V. Schmilewski - *Goldschmiede und Zimmgießer Glogau* (s.259-265).

Widoczny składnik książki stanowi rozdział VI, w którym W. Bein przedstawia Głogów w niemieckiej literaturze (*Glogau in der deutschen Literaturgeschichte*, s.265-279). Tutaj przedstawione są znaczące postaci z Głogowa: Joachim Cureus (G. Heinrich - *Joachim Cureus 1532-1573 und sein historiographisches Werk*, s.279-283), Andreas Gryphius (E.Pietrzak - *Andreas Gryphius in Glogau 1650-1664*, s.283-291), Georg G. Fülleborn - filozof, historyk kultury (K. H. Ziolk, G.G. Fülleborn 1769-1803. *Ein Glogauer*

Philosoph, Dichter und Kulturhistoriker, s.291-299), Arnold Zweig (K. Hildebrandt, *Arnold Zweig 1887-1968. Leben und Werk*, s.299-311).

Rozwój życia muzycznego i teatr w Głogowie znalazły swoje odbicie w opracowaniach H. Unverrichta (*Musikgeschichte Glogaus. Ein Überblick*, s.311-318) i B. Vogelsanga (*Das Stadttheater von Glogau*, s.318-331). Wielka szkoda, iż obecnie Głogów nie posiada teatru, który powstał w końcu XVIII w.

Historię Kościoła katolickiego (A. Kutschelis, *Die katholische Gemeinde zu Glogau. Ein Abriß ihrer Geschichte*, s.331-342), rozwój gminy ewangelickiej (U. Hutter - Wolandt, *Aus der Geschichte der evangelischen Gemeinde zu Glogau*, s.342-358) i żydowskiej (M. Heitmann, *Zur Geschichte der Juden in Glogau*, s.358-365) przedstawiono w rozdziale VIII. Ton wypowiedzi autorów jest rzeczowy, spokojny, obiektywny, w pełni oddaje obraz minionej rzeczywistości i ducha współczesnych czasów. Brakuje tutaj obrazu dnia powojennego.

Uważnemu czytelnikowi nieobojętny będzie rozdział IX, w którym prezentuje się szkolnictwo w Głogowie (W. Bein, *Glogauer Schulen*, s. 365-370), rozwój drukarstwa (U. Schmilewski, *Zum Buchwesen der Stadt Glogau*, s.370-383). R. Żerelik omówił archiwum miejskie i inne głogowskie archiwa (*Das Stadtarchiv und andere Glogauer Archive*, s.383-386). Równocześnie przedstawiono znane rodziny i osoby urodzone w Głogowie lub związane z tym miastem. Odnajdujemy informacje o rodzinie Knötel (H.L. Abmeier, *Die Familie Knötel aus Glogau*, s.386-399), czy K.K. Streicie, redaktorze miesięcznika "*Schlesische Provinzialblätter*" (M.R. Gerber, *Karl K. Streit aus Glogau und die "Schlesischen Provinzialblätter"*, s.402-408).

Z innych autorów można wymienić J. Bahlcke (*Bedeutende Persönlichkeiten aus Glogau*, s.393-399), P.A. Rose (Bernardus Rosa (1624-1696) - *Abt von Grüssau*, s.299-402), A. Bednarek (Carl E. M. Richtsteig - *ein Glogauer im Dienste der Stadt Görlitz*, s.405-408), J. Köhler (*Leben und Werk des Priesters Hermann Hoffmann 1878-1972*, s.408-411), G. Keil (*Heilkunde in Glogau*, s.411-416), J. Telle (*Der Paracelsist Johann Huser um 1545 - um 1600*, s.416-418) i P. Wolfrum (*Münzen und Notgeld aus Glogau*, s.418-427).

Walory tej książki podnosi duża ilość zgromadzonych dokumentów i ilustracji odnoszących się do dziejów Głogowa. Uważny czytelnik odnajdzie wiele interesujących informacji, a także ma możliwość zapoznania się z najnowszą literaturą niemieckojęzyczną, ale - co warte jest odnotowania - także z polską. Pracę tę polecam nauczycielom historii, ale i muzyki, sztuk plastycznych, także historykom, studentom, czy też miłośnikom historii Środkowego Nadodrza, a głównie Głogowa.

Można by się było pokusić o uwagi krytyczne. Niemniej, jest to wyjątkowa praca, która tak szeroko łączy różnych autorów (jest ich aż 43), różne spostrzeżenia i stosunek do czasów minionych. Chcę tylko zaznaczyć, że przed przedstawieniem jej polskiemu odbiorcy, wymaga dokładnych tłumaczeń, aby nie miały miejsca błędy stylistyczne, językowe. Dobrze by też było uzupełnić

publikację o współczesne zdjęcia z Głogowa, czy okolicy. Książka ukazała się w Niemczech, wystawa miała miejsce w 1992 roku, dobrze by się stało, aby pozycję tę szerzej zaprezentować mieszkańcom Głogowa i Środkowego Nadodrza.

BOGUMIŁA BURDA

Studia i Materiały z Dziejów Głogowa (Cz.II) pod redakcją Krystyna Matwijowskiego, (w:) Głogowskie Zeszyty Historyczne 3. Głogów - Wrocław 1993, "Silesia", ss.94

Przystępując do omawiania trzeciego numeru Głogowskich Zeszytów Historycznych, trzeba wytknąć przede wszystkim fatalny sposób zredagowania karty tytułowej. Nieszczęsny czytelnik musi doprawdy długo myśleć, aby zorientować się, że jest to wprawdzie trzeci numer GZH, ale równocześnie druga część Studiów i Materiałów do Dziejów Głogowa, których część pierwsza ukazała się we Wrocławiu w 1989r. Do tego wniosku dochodzi się jednak po bardzo dokładnym i wnikliwym przestudiowaniu słowa wstępnego, napisanego przez redaktora naukowego zeszytu, prof. Krystyna Matwijowskiego. Ale tak naprawdę to do końca nie opuszczają nas wątpliwości, co właściwie w tym wydawnictwie powinno nosić numer drugi, a co numer trzeci. W tej sytuacji jest też niemal niemożliwe zredagowanie w pełni poprawnego opisu biblio-graficznego omawianej tu pozycji.

Przejdźmy jednak do analizy profilu i konstrukcji zeszytu. Składa się on z krótkiego, liczącego niespełna jedną stronę słowa wstępnego pióra K. Matwijowskiego i ośmiu artykułów o bardziej różnej objętości (od trzech do dwiętnastu stron druku). K. Matwijowski stwierdza, że zeszyt nie posiada jednolitego charakteru i że można w nim wyraźnie wyróżnić trzy grupy prac. Pierwszą grupę tworzą artykuły omawiające najdawniejszą, archeologiczną, względnie archeologiczno-historyczną przeszłość Głogowa i najbliższych okolic tego miasta.

Istotnie napisane przez dwóch pracowników muzeum w Głogowie artykuły (Wacław Pogorzelski, *Osadnictwo epoki kamienia w okolicach Głogowa*; Zenon Hendel, *Głogów wczesnośredniowieczny w świetle badań archeologicznych*) stanowią grupę prac odrębną od pozostałych, nie tylko ze względów chronologiczno-tematycznych, ale również i formalnych. Pogorzelski i Hendel skonstruowali bowiem aparat naukowy w sposób charakterystyczny nie dla humanistów, lecz dla przyrodników. Zamiast przypisów zamieścili oni krótkie bibliograficzne wzmianki o wykorzystanych w tekście głównym artykułów pozycjach (wzmianki te ujęte w nawiasy), a dokładne dane podano w bibliografii załącznikowej.

Merytorycznej oceny tych dwóch artykułów mógłby dokonać jedynie archeolog. Warto jednak zaznaczyć, że oba odznaczają się przejrzystą konstrukcją i jasnością wykładu (dotyczy to zwłaszcza artykułu W. Pogorzelskiego).

Pozostałe artykuły K. Matwijowski podzielił na dwie grupy - te, które powstały w ramach prac zespołu kierowanego niegdyś przez nie żyjącego już prof. Stanisława Michalkiewicza, i te, które napisane zostały na marginesie prac doktorskich. Z chronologicznego punktu widzenia nasuwa się jednak nieco inny podział, a mianowicie na opracowania przedstawiające dzieje Głogowa od początków XVI w. do 1945r. i te, które obrazują dzieje miasta po jego wyzwoleniu spod władzy hitlerowców.

Łatwo zauważyć, że główny zrąb zeszytu stanowią opracowania z czasów XVIw. - 1945r. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że luka między wczesnym średniowieczem, na którym kończy się artykuł Z. Hendla, a czasami odrodzenia i reformacji jest w tej publikacji zbyt duża. Szkoda, że nie udało się pozyskać jakiegoś opracowania z bardzo bogatych przecież dziejów miasta w późnym średniowieczu.

Część publikacji poświęconą wczesnym czasom nowożytnym otwiera artykuł Dariusza Dolańskiego pt. *"Z dziejów reformacji w Głogowie"*. Opracowanie to powstało na podstawie solidnej bazy materiałowej i przedstawia dzieje różnych nurtów reformacji począwszy od lat dwudziestych XVIw. aż do 1609r. Artykuł ten jest dobrze, przejrzysto napisany i prowokuje jedynie do dwóch drobnych uwag krytycznych. Otóż autor ten w nieco niejasny sposób przedstawił stosunek biskupów wrocławskich i arcybiskupów gnieźnieńskich do protestantów śląskich (możemy się tylko domyślać, że był on bardziej tolerancyjny niż innych hierarchów katolickich tej epoki - s.46). D. Dolański błędnie też napisał, że kompromis z 1492r. kończył wojnę między Janem Olbrachtem a Władysławem Dobrym o koronę czeską (s.45), gdyż była to walka o koronę węgierską.

Artykuł księdza Zdzisława Franciszka Leca pt. *"Z przeszłości jezuitów w Głogowie w latach 1625-1776"* (*"Chronologia najważniejszych działań"*) zawiera wiele cennego materiału, niestety jednak wbrew swemu podtytułowi, odznacza się chaosem chronologicznym. Autor powinien był albo sporządzić calendarium działań jezuitów w ścisłej kolejności chronologicznej, albo podzielić swoje opracowanie na wyraźne działy. W tym ostatnim wypadku podtytuł artykułu musiałby jednak zostać zmieniony.

Ten sam zarzut chaotyczności trzeba postawić obszernemu opracowaniu Joachima Benyskiewicza i Bogdana Kresa pt. *"Głogów w latach 1741-1850"*. Podobnie jak rozprawka ks. Z.F. Leca artykuł J. Benyskiewicza i B. Kresa jest ciekawy faktograficznie, ale nie posiada należycie przemyślanej kolejności narracji, a miejscami jest wyraźnie niedopracowany i zawiera błędy faktograficzne. I tak np. wspomniani autorzy piszą o nastrojach wojennych wzniesionych w Głogowie przez Francuzów pod datą 11 maja 1815r. (s.59),

podczas gdy w rzeczywistości garnizon francuski w Głogowie skapitulował już 10 kwietnia 1814r.

Sprawę pobytu J. Wybickiego w Głogowie w 1814r. (w rzeczywistości przebywał on w tym mieście już od czerwca 1813 - przyp. F.M.) przedstawiają autorzy jako "*bardzo tajemniczą*" (s.61). Tajemniczość ta wynika jedynie z pominięcia nowszej literatury przedmiotu. W. Zajewski w swojej biografii J. Wybickiego, a w ślad za nim J. Chutkowski w swojej dwutomowej monografii Głogowa udowodnili bowiem ponad wszelką wątpliwość, że J. Wybicki organizował na terenie okupowanego już przez Rosjan Księstwa Warszawskiego sieć informacyjną, która w wypadku sukcesów Napoleona miałaby też przygotować powstanie przeciw okupantom. O planach króla saskiego i księcia warszawskiego Fryderyka Augusta, który myślał o opanowaniu Głogowa wraz z okręgiem (s.62), autorzy piszą potem, jak już opisali opanowanie Głogowa przez Prusaków i Rosjan (nawiasem mówiąc tu kolejny błąd - data kapitulacji podana błędnie 10 II 1814r.). Oczywiście jest, że zamiary Fryderyka Augusta wobec Głogowa były dużo wcześniejsze i dlatego też powinny być zostać wcześniej omówione. Takich błędów, braków i niedopatrzeń jest znacznie więcej, lecz brak miejsca nie pozwala na ich wytknięcie. Dodajmy, że artykuł ten nie został opatrzony przypisami, a zawiera jedynie krótkie wskazówki bibliograficzne, co dodatkowo utrudnia krytyczne jego wykorzystanie.

Bardzo ciekawą i dobrze napisaną pozycję stanowi natomiast artykuł Franciszka Białego pt. "*Głogów od połowy XIX w. do 1945r.*". Niezależnie od zalet merytorycznych artykuł ten został podzielony przez autora na podrozdziały, co bardzo ułatwia czytelnikowi orientację w przedstawianym materiale. Do najciekawszych partii artykułu należy omówienie dziejów oświaty, ruchu wydawniczego i życia kulturalnego, oparte w dużym stopniu na wcześniejszych, własnych badaniach źródłowych autora.

Ostatnie dwa opracowania poświęcone są Tymczasowej Komisji Doradczej Zarządu Miasta Głogowa w latach 1945-1946 (Janusz Chutkowski) i kształtowaniu się polskiej administracji w Głogowie w latach 1945-1950 (Hieronim Szczegół). Autorzy obu artykułów wykorzystali bardzo dużą ilość archiwaliów, a prof. H. Szczegół uwzględnił również dużą ilość archiwaliów zachodnioniemieckich, jak też sporo nowszych opracowań historyków z Niemiec Zachodnich. Dobrze się stało, że nie przekroczono cezury chronologicznej 1950r., gdyż lata późniejsze są jeszcze ciągle bardzo trudne do obiektywnej oceny.

Mimo pewnej ilości usterek, należy omawiany tu zeszyt ocenić zdecydowanie pozytywnie. Przynosi on wiele nowego, ciekawego materiału i stanowi poważny krok w kierunku opracowania nowoczesnej, w pełni naukowej monografii Głogowa.

Tomasz Jaworski: *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego. Żary 1993, ss.356, il., plany i szkice, mapa barwna*

Żary doczekały się ostatnio obszernej monografii, której autorem jest dr Tomasz Jaworski, pracownik naukowy zielonogórskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Przypisać trzeba, że T. Jaworski to badacz przeszłości w pełni do napisania takiej monografii kompetentny. Był on bowiem przez szereg lat nauczycielem historii w żarskich szkołach różnego szczebla, a przez jedno dziesięciolecie sprawował funkcję prezesa Żarskiego Towarzystwa Kultury. Ponadto ogłosił wcześniej kilka prac analitycznych, dotyczących historii Żar i ich okolic. T. Jaworski słusznie zastąpił używane dotychczas dość powszechnie, lecz mało precyzyjne określenie "*Łużyce Wschodnie*", o wiele bardziej uzasadnioną względami geograficznymi i historycznymi nazwą "*pogranicze śląsko-łużyckie*". Trafne jest też spostrzeżenie, że Żary odgrywały na tym pograniczu ważną rolę zarówno wtedy, gdy były siedzibą władz państwa stanowego Żary-Trzebień, jak też i później, gdy stały się miastem samorządowym w ramach państwa pruskiego, a następnie niemiecko-pruskiego. Uprawnienia samorządowe zostały odebrane Żarom dopiero w 1935r. przez władze hitlerowskie.

Trudno tu szczegółowo omawiać i analizować obszerną, przeszło 350 stron liczącą książkę, ale w świetle zgromadzonego i opracowanego przez autora materiału widoczne są dwie cechy charakterystyczne rozwoju Żar, występujące stale i niezmiennie na tle wielu stuleci. Pierwsza z nich to położenie Żar na pograniczu dwóch regionów - Łużyc i Śląska, gdzie krzyżowały się wpływy aż trzech organizmów państwowych - Polski, Czech i Niemiec. Polska okazała się zresztą partnerem najstańszym i najszybciej została wyeliminowana z rozgrywki o przynależność państwową obszaru żarskiego. Drugą cechą charakterystyczną dziejów Żar było ich dążenie do zachowania pewnej odrębności, względnie autonomii. Tak było od przełomu X/XIw., gdy łużyckie plemię Żara pojawiło się po raz pierwszy w źródłach pisanych, aż po połowę lat trzydziestych naszego stulecia. Wprawdzie w początkach XIXw. władze pruskie zlikwidowały ostatnie pozostałości państwa stanowego Żary-Trzebień, lecz miasto Żary otrzymało wówczas uprawnienia samorządowe, a ponadto przeżyło okres intensywnego rozwoju gospodarczego, trwającego co najmniej aż do I wojny światowej. Natomiast okres po II wojnie światowej przyniósł - przynajmniej początkowo - zahamowanie tempa rozwoju miasta. Spowodowane to było ograniczeniami związanymi z położeniem Żar przy garnicy Polska-NRD, jak również bliskością innych, konkurencyjnych i szybciej rozwijających się ośrodków miejskich.

Przy pisaniu książki autor wykorzystał literaturę przedmiotu niemiecką, łużycką i polską (w ramach tej ostatniej pojawiło się zresztą najmniej prac ściśle naukowych, poświęconych Żarom). Opracowanie monografii Żar nie

było jednak łatwe, a to głównie z powodu rozproszenia źródeł archiwalnych; źródła rękopiśmienne do dziejów Żar znajdują się bowiem m.in. w Berlinie - Dahlem, Pradze Czeskiej, Budziszynie, Lübben, Dreźnie, a do niedawna również i w Merseburgu. Dodajmy, że materiały byłego Centralnego Archiwum Państwowego NRD w Merseburgu zostały ostatnio wysłane do Berlina, co jeszcze bardziej utrudnia ich wykorzystanie, gdyż rozpakowanie ich i przygotowanie do ponownego udostępniania badaczom zajmie szereg lat. Jednostki archiwalne znajdujące się w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze i jego oddziale w Żarach dotyczą głównie XIX i XXw. W dodatku w latach sześćdziesiątych wiele cennych źródeł dotyczących dziejów najnowszych Żar oddano na makulaturę. Wskutek tych wszystkich okoliczności autor nie był w stanie opracować poszczególnych okresów w dziejach Żar w sposób w pełni proporcjonalny. Książka daje jednak bogaty obraz rozwoju Żar i obszaru żarskiego, poczynając od wczesnego średniowiecza aż po lata osiemdziesiąte naszego stulecia.

Oceniając książkę T. Jaworskiego zdecydowanie pozytywnie, trzeba jednak zgłosić kilka uwag krytycznych. Przede wszystkim konstrukcja książki jest zbyt skomplikowana. Konstruując rozdziały autor czasem zbyt odbił od kryterium chronologicznego, osobno omawiając dzieje całego pogranicza śląsko-łużyckiego, a osobno historię samego miasta, co wcale nie ułatwia czytelnikowi orientacji. Podrozdziały w ramach poszczególnych rozdziałów też nie zawsze są umiejscowione właściwie. I tak np. w rozdziale pierwszym, poświęconym problematyce pogranicza śląsko-łużyckiego w średniowieczu, autor podrozdział o środowisku geograficznym umieścił jako podrozdział drugi, rozdzielając w ten sposób podrozdziały omawiające problematykę ludnościową. Ostatni, ósmy rozdział pracy pt. *"Wpływ pogranicza śląsko-łużyckiego na dzieje Żar"* wydaje się w ogóle niepotrzebny, gdyż zawiera on materiał, który znajduje się, względnie powinien się znajdować, w siedmiu rozdziałach poprzednich. Zamiast tego rozdziału wystarczyło zamieścić obszerne, syntetyzujące zakończenie.

Przechodząc do kwestii merytorycznych stwierdzić trzeba, iż twierdzenie autora, *"że geneza powstałego w okresie rozdrobnienia feudalnego państwa stanowego Żary tkwiła w samodzielności politycznej plemienia Żara od najwcześniejszych jego dziejów"* (s.30) wymagałoby szerszego udowodnienia. T. Jaworski słusznie pisze, że Polska pierwszych Piastów nie wycofała się całkowicie po 1031r. z prób ekspansji na teren pogranicza śląsko-łużyckiego, gdyż jeszcze Bolesław Śmiały na zjeździe w Miśni w 1071r. wysunął pretensje do tego terenu. Szkoda jednak, że T. Jaworski nie wykorzystał prac Tadeusza Grudzińskiego, który obszernie pisał o akcji podejmowanej przez drugiego z Bolesławów na terenie Miśni i Łużyc.

T. Jaworski wyraźnie lepiej się czuje na terenie historii regionalnej niż w dziedzinie dziejów powszechnych, a nawet ogólnopolskich. Kiedy wykracza poza dzieje regionu popełnia czasem błędy lub nieściśłości. I tak np. niesłuszne

jest twierdzenie, że "głównym zadaniem, jakie postawił sobie cesarz austriacki (w wojnie siedmioletniej - przyp. F.M) było odebranie Prusom Śląska" (s.85). Wzmianka ta sugeruje, że inicjatorem wojny siedmioletniej był Józef II. Tymczasem urodził się on w 1741r., miał więc w 1756 zaledwie 15 lat, cesarzem i współregentem państwa został dopiero w 1765r., tj. już po zakończeniu wojny siedmioletniej. Nieścisłe też jest dla tej epoki określenie "cesarz austriacki", gdyż aż do początków XIXw. Habsburgowie austriaccy nosili tytuł cesarzy rzymsko-niemieckich. Tak więc inicjatorem podjęcia w 1756r. wojny z Prusami o Śląsk nie był "cesarz austriacki", lecz cesarzowa rzymsko-niemiecka Maria Teresa, matka Józefa II. Nawiasem mówiąc szkoda, że przy opisie wojny siedmioletniej T. Jaworski polegał wyłącznie na niemieckim regionaliście Worbsie i nie powołał się na nowszą, polską literaturę przedmiotu, np. na H. Wereszyckiego, *Historia Austrii*, Wrocław 1972, s.138-141).

Nieścisłe jest też stwierdzenie, że od 1945r. "w mieście i powiecie Żary od samego początku działali członkowie różnych partii: PSL, SD, a nawet WiN, ale ze względu na peperowski rodowód władzy oraz poparcie, jakie ona otrzymywała od osadników wojskowych, żadna z tych partii nie mogła się rozwinąć" (s.190). Otóż niewłaściwe jest zestawienie na jednej i tej samej płaszczyźnie Polskiego Stronnictwa Ludowego, które było legalną, lecz opozycyjną wobec władzy komunistycznej partią polityczną i Stronnictwa Demokratycznego, które niezależnie od intencji swoich szeregowych członków stanowiło przybudówkę komunistycznej PPR. Wreszcie WiN (Wolność i Niepodległość) to nie żadna partia polityczna, tylko tajna organizacja polityczno-wojskowa, powstała w drugiej połowie 1945r. na bazie dawnej delegatury rządu emigracyjnego w Londynie i części Armii Krajowej.

Te wszystkie uwagi krytyczne nie mają oczywiście na celu deprekjonowania wartości książki T. Jaworskiego. W praktyce nie ma i być nie może żadnej większej publikacji bez pewnej ilości braków, błędów czy usterek. Wady omawianej tu monografii to zbyt skomplikowana konstrukcja, stosunkowo mała ilość miejsca poświęcona wcześniejszym dziejom Żar (czasem do końca XVIIIw. poświęcił autor tylko 1/3 część objętości książki), zbyt duże zaufanie do literatury regionalnej. Książce zabrakło też starannej korekty, stąd częste błędy w tekście.

Te wszystkie wady monografii zostały jednak w pełni skompensowane przez wielkie jej zalety. Autor wykorzystał mnóstwo materiału zaczerpniętego ze źródeł i opracowań w kilku językach, zastosował z powodzeniem kilka historycznych metod badawczych, a zwłaszcza metodę porównawczą w wielu jej odmianach, mimo pewnych luk materiałowych spowodowanych rozproszeniem źródeł dał żywy i barwny obraz rozwoju miasta i regionu na całej rozciągłości ich dziejów. Wartość pracy zwiększa staranna szata graficzna i szereg szkiców, map, planów zamieszczonych w tej publikacji. Wreszcie korzystanie z tekstu ułatwia indeks osobowy i obszerne streszczenie

w języku niemieckim. Nie ulega więc wątpliwości, że książka T. Jaworskiego należy do najciekawszych i największych objętościowo pozycji, jakie w ostatnich latach wydrukowane zostały przez Zakład Poligrafii Zielonogórskiej WSP.

FRANCISZEK MINCER

***Wojciech Strzyżewski, Geneza i symbolika herbów miejskich
Środkowego Nadodrza, Zielona Góra 1993r., ss.124.***

Heraldyka miejska stanowi ciągle jeszcze dziedzinę słabo znaną - uderza też w niej brak syntetycznych opracowań o ogólnopolskim zasięgu, poza mocno już przestarzałym i zawierającym wiele błędów herbarzem M. Gumowskiego.

Należy więc z zadowoleniem przyjąć ukazanie się wydanej przez Lubuskie Towarzystwo Naukowe książki W. Strzyżewskiego na temat herbów miejskich Środkowego Nadodrza. Zadanie, jakiego podjął się autor, było wyjątkowo trudne, tym bardziej, że w skład terenu, nazwanego Środkowym Nadodrzem, wchodziły części zupełnie różnych historycznych dzielnic, jak Śląsk, Wielkopolska, Ziemia Lubuska i Łużyce, a każda z nich przechodziła odmienne koleje losu. Ta sztuczna nazwa dla ziem obejmujących w dodatku tylko prawobrzeżne tereny nadodrzańskie niejednokrotnie stanowiła duże utrudnienie dla historyków.

W. Strzyżewski nie może naturalnie ponosić żadnej odpowiedzialności za przyjętą już w 1975r. nazwę "*Środkowe Nadodrze*". Przy tak dużym zróżnicowaniu obszaru, który miał zbadać pod względem heraldycznym, musiał jednak brać pod uwagę różne specyficzne cechy charakterystyczne dla czterech wyżej wymienionych dzielnic historycznych. Sam autor widzi w tej konieczności możliwość lepszego poznania zakresu semiotycznego herbów dla wyciągnięcia ze znaków informacji o miastach. Można się z tym zgodzić, jednakże o wiele łatwiej i docieklawiej można by prowadzić powyższe badania, gdyby już wcześniej opracowane były godła miast Wielkopolski, Łużyc, Śląska i Ziemi Lubuskiej. Tymczasem literatura na temat herbów miast, bardzo uboga w odniesieniu do tych czterech dzielnic, dotyczy głównie Wielkopolski i Śląska (zwłaszcza Górnego). Dla porównania herbów miast Środkowego Nadodrza, które pochodziły z różnych pod względem historycznym dzielnic, potrzebna była znajomość godeł w każdej z czterech dzielnic osobno. Wtedy dopiero można by było w pełni ocenić zbieżności i różnice, a także specyfikę herbów miast nadgranicznych. W. Strzyżewski musiał pogodzić się z tymi brakami, a wykorzystując wiele źródeł i imponującą ilość literatury, starał się je chociaż częściowo uzupełnić.

Celem jego pracy było wykazanie genezy i symboliki herbów miejskich na omawianym terenie w okresie od XIV wieku aż po dzień dzisiejszy.

Autor podzielił swą pracę na cztery rozdziały i dołączył do nich 71 wizerunków herbów, których niestety ze względów finansowych i technicznych nie udało się pokazać w kolorach. Kolejne rozdziały poświęcił W. Strzyżewski: Dziejom herbów miejskich Środkowego Nadodrza, treści godeł herbowych, barwie w heraldyce miejskiej oraz herbowi miejskiemu i jego treści w procesie komunikacji. Okładka książki wykonana została bardzo pomysłowo - przedstawiona została w niej w tarczy herbowej panorama dawnej Zielonej Góry.

Autor podszedł w swej pracy do heraldyki miast w sposób nowatorski, dokonując w niej dokładnej analizy herbów jako znaków, czyli graficznych środków przekazu, zawierających informacje o samym mieście i najbliższej okolicy. Dane te można było czerpać zarówno z wizerunków znajdujących się w polach herbowych, jak i ze sposobu ich rozmieszczenia, a także ze sposobu barwienia.

Praca W. Strzyżewskiego jest wartościowa i wypełnia lukę w zakresie heraldyki miejskiej w odniesieniu do Środkowego Nadodrza. Jednak i w tej dobrej pracy znaleźć można pewne usterki i zagadnienia dyskusyjne. Do usterek należy niewątpliwie wiele błędów występujących w bibliografii, szczególnie w niemieckich tytułach książek. W pracy, która niewątpliwie zainteresuje naszych zachodnich sąsiadów, ten fakt i brak streszczenia niemieckiego, mogą się stać zadziwiające. Recenzentka uważa też, że przy konieczności zmniejszenia objętości pracy, można było bez większej szkody zrezygnować z 11-stronicowej bibliografii, skoro wszystkie dane dotyczące wykorzystanych źródeł i prac znajdują się w przypisach. Jeżeli jednak autor koniecznie chciał zamieszczać wykaz źródeł i literatury, mógł sporządzić tzw. bibliografię załącznikową, zawierającą wyłącznie te pozycje źródeł i literatury, które uwzględnione zostały w przypisach. Dzięki rezygnacji z wielkiego zestawu bibliograficznego zyskał by niewątpliwie parę stron, które można by było przeznaczyć na streszczenie w języku niemieckim.

Skoro już mowa o języku niemieckim, nad literami ü, ä - nie zawsze znajdują się kropki, a występują one w brzmieniu u, a. W jednym wypadku w stosunku do pozycji z 1924r. (Eckstein H.A., Über Geschlechterwappen) użyto pisowni staroniemieckiej *Ueber*.

Przejdźmy teraz do spraw dyskusyjnych. Jeżeli w tytule pracy użyty został termin Środkowe Nadodrze (choć w pojęciu prawobrzeżnego Środkowego Nadodrza), czy nie było wskazane zająć się dla celów porównawczych, bliżej niż to uczynił autor, herbami miast po drugiej stronie Odry? Choć praca ma charakter syntetyczny, warto by było przytoczyć takie ciekawostki, jak np. o Gubinie. Pierwotny herb Gubina pochodzi z XIV wieku i tym posługuje się miasto po stronie polskiej, Guben używa natomiast herbu wprowadzonego w 1883r. Autor słusznie stwierdza, że powstania herbu nie należy wiązać

bezpośrednio z akcją lokacyjną. Herby bowiem przyjmowały dopiero miasta w pełni ukształtowane, a do tego dochodziło zazwyczaj w kilkadziesiąt lat po ich powstaniu. Słusznym jest również założenie, że genezy herbów miejskich należy szukać w herbie rycerskim. Skoro jednak herby miast Środkowego Nadodrza ukształtowały się pod wpływem dwóch zupełnie różnych herbów rycerskich - zachodnioeuropejskiego rodzinnego i polskiego rodowego, czy te różnice odbiły się w jakiś sposób na heraldyce miejskiej? Można by też dyskutować z autorem na ten temat, czy istnieje pełna zależność między wizerunkiem na pieczęciach, a pierwszymi herbami miast. W. Strzyżewski uważa, że godło występujące na pieczęci niejednokrotnie różniło się od powstałego w późniejszym okresie herbu. W heraldyce miejskiej przyjęło się jednak powszechnie, że za źródło pokazujące pierwotny herb miasta uważa się pieczęć. Różnice między godłem pieczętnym a właściwym herbem, powstałym w okresie późniejszym, mogły być związane z rozwojem herbu, a także z możliwościami przedstawienia go w kolorach. Gdyby nie istniała pełna zależność między wizerunkami występującymi na pieczęciach, a pierwszymi herbami miast, z pewnością udało by się niejednokrotnie stwierdzić istnienie w tym samym czasie herbu miejskiego i pieczęci o różnych wizerunkach.

Herby miast związane były silnie ze sztuką, co w pracy potraktowane zostało jedynie marginesowo. Należało by dostrzec artystyczne wartości poszczególnych grup herbów, związki symboliki herbów ze stylami w sztuce. Szersze uwzględnienie sztuki heraldycznej byłoby pożądane w pracy noszącej charakter nowatorski, tym bardziej, że zagadnienie to, szeroko uwzględniane na zachodzie Europy, u nas jest prawie nie znane.

Powyższe uwagi nie mają bynajmniej na celu pomniejszania wartości pracy, która wnosi wiele nowych elementów do heraldyki miast, napisana jest ładnym stylem, posiada przejrzysty układ i stanowić będzie ważną pozycję w bibliografii Środkowego Nadodrza.

BARBARA JANISZEWSKA-MINCER

***Bogumiła Burda, Związki edukacyjne Śląska z ziemią polskimi
w okresie Oświecenia, Zielona Góra 99, ss.165***

Dzieje Śląska nie od dziś cieszą się dużym zainteresowaniem kolejnych pokoleń badaczy. Tak się jednak składa, iż jak dotąd nikt nie próbował przeanalizować śląsko-polskich związków edukacyjnych w Oświeceniu. Bogumiła Burda w swojej książce opisała wszystkie - jej zdaniem - istotne powiązania polsko-śląskie odnoszące się do szkolnictwa elementarnego, średniego i akademickiego.

Ramy chronologiczne pracy obejmują lata 1740-1815, a więc od wkroczenia wojsk pruskich na Śląsk, do postanowień Kongresu Wiedeńskiego. Terytorialnie przeprowadzone badania odnoszą się do Górnego i Dolnego Śląska, a z ziem dawnej Rzeczypospolitej - do Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza i Pomorza Gdańskiego.

Wszystkie wcześniej wydane publikacje dotyczące szkolnictwa śląskiego zarówno te sprzed II wojny jak i współczesne, wymienione we wstępie książki obejmują jedynie pewne "wycinki" z tematu podjętego przez autorkę. Potwierdza to w dobitny sposób celowość przeprowadzonych przez Bogumiłę Burdę kompleksowych badań.

Książka podzielona została na pięć rozdziałów. W pierwszym opisane zostały szersze i ogólniejsze - historyczne, etniczne, polityczne, gospodarcze, religijne i kulturalne - podstawy wzajemnych śląsko-polskich związków edukacyjnych w dobie Oświecenia. W kolejnych trzech rozdziałach zanalizowane zostały szczegółowo powiązania na poszczególnych szczeblach szkolnictwa. Zwraca uwagę tematyka ostatniego rozdziału dotycząca pozaszkolnych związków edukacyjnych, takich jak kontakty kulturalne, wydawnictwa, książki i czasopisma. Być może rozdział ten powinien być nieco bardziej rozbudowany, co dodatkowo wzmocniłoby dobrze udowodnioną we wsześniejszych rozdziałach tezę o istniejących ścisłych związkach w szkolnictwie.

Śląsk w pracy B. Burdy jawi się jako swoisty pomost, przez który przenikały do Polski z zachodniej Europy nowe teorie nauczania i wychowania, natomiast zmiany edukacyjne doby Komisji Edukacji Narodowej były znane, w poważnej mierze poprzez ziemie śląskie, w Europie. W XVIII-wiecznych szkołach śląskich uczono języka i obyczaju polskiego zgodnie z potrzebami mieszkańców. Jednocześnie znane były już wówczas nowoczesne metody nauczania, rozpowszechnione w Europie Zachodniej.

Ze szkolnictwem śląskim związane były postacie wybitnych pedagogów, których dzieła znane były zarówno w Rzeczypospolitej jak i na Zachodzie. Do najwybitniejszych należał bez wątpienia Jan Ignacy Felbiger związany z Żaganiem, autor kilkunastu nowoczesnych, jak na owe czasy, metod nauczania. Z jego doświadczeń korzystali też polscy reformatorzy szkolnictwa z KEN. Drugi ze znanych osiemnastowiecznych pedagogów, Gotthilf Samuel Steinbart, zasłynął jako autor nowoczesnych programów nauczania. Był on również długoletnim dyrektorem zakładów dydaktyczno-wychowawczych w Sulechowie. Dzięki niemu w 1766r. utworzone zostało w tym mieście Królewskie Gimnazjum Pedagogiczne.

Kształcenie na poziomie akademickim odbywało się poza historycznym Śląskiem, najbliższe Uniwersytety znajdowały się w Krakowie i Frankfurtu. Dopiero w XIXw. do Wrocławia przeniesiono uczelnię frankfurcką. Wydaje się, iż związki Śląska i Polski na tym szczeblu kształcenia, co w pewnym sensie odzwierciedlają przytoczone przez autorkę dane liczbowe, były

najślabsze. W dużej mierze fakt ten tłumaczyć można zakazem z 1749r., na mocy którego Ślązacy nie mogli studiować za granicą, ale też różnicami wyznaniowymi. Protestancy Ślązacy częściej wybierali uczelnie we Frankfurcie czy innych miastach niemieckich niż w Krakowie. Frankfurcka Viadrina (nie jest to jak pisze autorka zlatynizowana nazwa niemieckiego określenia Odry), która zawdzięcza swoje powstanie katolickim biskupom lubuskim, zasłynęła z czasem jako centrum kalwinizmu.

Reasumując, w tej niezwykle potrzebnej publikacji udało się autorce w bardzo klarowny sposób przedstawić wszechstronne powiązania edukacyjne śląsko-polskie. Można stwierdzić, iż w szkołach śląskich widoczne były zarówno oświeceniowe zachodnie koncepcje edukacyjne jak i doświadczenia polskiej Komisji Edukacji Narodowej.

WOJCIECH STRYŻEWSKI

Die Sorben in Deutschland (Serbja w Němskej). Sieben Kapitel Kulturgeschichte, Herausgegeben von Dietrich Scholze, Lusatia Verlag Bautzen 1993, ss.223.

Książka ta towarzyszy wystawie pod takim samym tytułem *"Die Sorben in Deutschland/Serbja w Němskej"*. Nie często spotyka się takie połączenie: wystawa i książka. Organizatorom należy pogratulować pomysłu. Wystawa krąży po Niemczech, propagując historię i kulturę Serbołużyczan, a równocześnie promuje książkę. Gdy wystawa przeniesie się do innej miejscowości, pozostaje książka, trwały dorobek kultury serbołużycyckiej, do której zawsze można wrócić.

Od dłuższego czasu trwają przygotowania do sprowadzenia tej wystawy do Zielonej Góry. Warto zatem zainteresować się również książką. Ale nie tylko z tego powodu należy po nią sięgnąć. Posiada ona piękną szatę graficzną i wydrukowana została na doskonałym papierze. Obok tych walorów zewnętrznych, które przykuwają uwagę, główną zaletą książki jest jej zawartość merytoryczna.

Peter Kunze daje zwięzły, ale niezwykle plastyczny obraz przeszłości Serbów (*"Aus der Geschichte der Lausitzer Sorben"*). W rozdziale tym wielokrotnie wymieniane są miejscowości, które obecnie wchodzą w skład województwa zielonogórskiego (np. Gubin, Lubsko). Nowością jest krytyczna ocena okresu <<enerdowskiego>>, przy czym krytyka ta jest wyważona, co dobrze świadczy o obiektywności autora.

Szczególnie interesujące jest wprowadzenie problematyki życia rodzinnego, którą z dużym znanstwem opracował Siegmund Musiat (*"Familienstrukturen der Sorben in volkskundlich - historischer Sicht"*). W dotychczasowych

opracowaniach nie zwracano większej uwagi na to zagadnienie. Tu mamy ukazaną ewolucję rodziny serbołużycyckiej od wczesnego średniowiecza po dzień dzisiejszy. I nie jest to tylko, jak można było przypuszczać, rodzina chłopska, ale też rodzina szlachecka, mieszczańska oraz inteligencka.

Historię języka i jego przemiany po dzień dzisiejszy przedstawił Helmut Jenč (*"Die sorbische Sprache in Vergangenheit und Gegenwart"*). W tym rozdziale mamy nie tylko wymienione takie miejscowości województwa zielonogórskiego jak Wężyska, Tuplice, Żary, Żagań, Lipinki czy województwa jeleniogórskiego, jak Lubań i Zgorzelec, ale też krótką charakterystykę językową tego obszaru. Na zamieszczonym zdjęciu ukazano obecny widok kościoła w Lubanicach, gdzie pełnił obowiązki duszpasterskie Mikołaj Jakubica, tłumacz Nowego Testamentu na język żarski.

Charakterystykę literatury serbołużycyckiej dała Christiana Piniekowa (*"Die sorbische Literatur"*). Autorce przypadło trudne zadanie, bo na kilku stronach trzeba było całościowo przedstawić dorobek tej literatury. Ale też otrzymała wdzięczny temat, jako że w tej dziedzinie Serbołużycanie osiągnęli stosunkowo wysoki poziom, a Jakub Bart-Cišinski należy do czołówki europejskich poetów.

Dietrich Scholze analizuje teatralne dzieje Serbołużyczan (*"Das Theater der Sorben"*). Początkowo był to teatr amatorski, a dopiero od 13 października 1948r. pojawił się teatr zawodowy. Obecnie jest to niemieckoserbski teatr (Deutsch-Sorbische Volkstheater Bautzen), który musi konkurować z nowymi elektronicznymi mediami.

Serbską rzeźbę i malarstwo opisuje Maria Mirtschin (*"Sorbische bildende Kunst"*). Najwięcej miejsca poświęciła autorka sztuce XX wieku, co jest zrozumiałe, bo w tym czasie pojawiło się sporo różnych kierunków i wielu ciekawych malarzy. Warto zaznaczyć, że malarstwo serbołużycyckie było i jest pod dużym wpływem polskiej sztuki. Przypomnę tylko, że w twórczości Marcina Nowaka Njehorńskiego można dostrzec szkołę Władysława Skoczylasa, a Jan Buk studiował we Wrocławiu.

Natomiast Detlef Kobjela przedstawił rozwój serbskiej muzyki. Tu również mamy zarysowany obraz muzyki: od ludowej, poprzez kościelną, do muzyki poważnej. Rozdział ten kończy analiza życia muzycznego po 1945 roku.

Na końcu książki zamieszczono wykaz podstawowej literatury i bardzo pomocny indeks osobowy. Można spierać się o niektóre szczegóły, ale nie one decydują o walorach tej książki. Jej najważniejszą wartością jest ukazanie narodu serbołużycyckiego jako społeczności bogatej duchowo i rozwijającej się dynamicznie. I z tego względu książka ta zasługuje na szerszy odbiór czytelniczy. Nikt, kto sięgnie po nią, nie będzie tego żałował, bo jest to piękna i mądra książka.

***Maria Młynkowa, Zhromadżene spisny, Ludowe nakładnistwo
Domowina, Budyšin 1994, t.1, ss.492, t.2, ss.299.***

Wydany obecnie zbiór utworów Marii Młynkowej zawiera wszystkie najważniejsze jej prace. Tom pierwszy zatytułowany został *"Powédančka a drobna proza"*, a drugi *"Dny w dalinje"*.

Autorka i jej twórczość warte są zainteresowania z wielu powodów, ale jeden posiada walor szczególny, mianowicie ten, że pierwsze jedenaście lat spędziła na Środkowym Nadodrzu. Urodziła się 1 lutego 1934r. we wsi Tomisław (n. Thommendorf) koło Bolesławca, w rodzinie nauczycielskiej. Jej rodowe nazwisko to Brėzanec. W latach 1940-44 uczęszczała do ludowej szkoły w Ługach (n. Friedersdorf) i w Starym Kisielinie (n. Altkessel). W 1944 rozpoczęła naukę w Liceum w Zielonej Górze, ale w roku następnym (1945) przeniosła się do Sėrachowa (Górne Łużyce). Przebywając u babki i ciotki, szybko nauczyła się języka serbołużyckiego, co umożliwiło jej podjęcie nauki w Serbskim Realnym Gimnazjum w Varnsdorfie (1947-49), a następnie w Wyższej Szkole Serbskiej w Budziszynie (1949-52). Dalsze studia odbyła w Lipsku, gdzie studiowała germanistykę i pedagogikę w latach 1952-55. W 1957 r. zawarła związek małżeński z Jurijem Młynkiem (Georg Möller, ps. Delan, Jerzy Kwas).

Warto tu też wspomnieć, że J. Młynk był przez kilka lat związany z Wrocławiem, gdzie w latach 1948-49 uczestniczył w kursie zorganizowanym przez Uniwersytet, zdał też tam maturę. Następnie rozpoczął studiowanie germanistyki, ale w 1950r. przeniósł się do Lipska, by tam, kontynuować naukę. Trudno w tym miejscu omówić ogromną twórczość tego uczonego, organizatora kultury, poety i bibliografa, ale trzeba podkreślić jego zainteresowania polską literaturą, szczególnie Sławomirem Mroźkiem.

Również Maria miała szerokie zainteresowania literackie, bo oprócz pisarstwa zajmowała się też krytyką literacką i redagowaniem wielu prac w wydawnictwie *"Domowina"*. Najważniejsze jej prace to: *"Starosće w džewjatce"* (Budyšin 1964), *"Kostrjanc a čerwjeny mak"* (Budyšin 1965), *"Dny w dalinje"* (Budyšin 1967), *"Z wótrym wočkom"* (Budyšin 1973), *"Dyndak Matej"* (Budyšin 1975) i *"Za płotom"* (Budyšin 1977). Wszystkie one, a także pozostałe, znalazły się w analizowanym zbiorze.

Co może zainteresować w jej prozie polskiego czytelnika? Sądzę, że dwa zagadnienia: wysoki walor intelektualny tego pisarstwa, a także poważna analiza problemu zderzenia kulturowego. Problem ten powinien zainteresować historyków, filozofów i socjologów, szczególnie tych, którzy zajmują się pograniczem polsko-niemieckim, czy nawet szerzej pograniczem słowiańsko-germańskim. W utworze *"Dny w dalinje"* autorka śledzi bowiem przemiany świadomościowe serbołużyckiego nauczyciela, który przeżywa filozoficzno-etyczne dylematy w podzielonogórskiej wsi w latach trzydziestych naszego

wieku. Z tych właśnie względów warto utwór ten uprzystępnąć polskiemu czytelnikowi.

Omawiany zbiór ukazał się w sześćdziesiątą rocznicę urodzin autorki. Wielka szkoda, że już od 23 lat nie może ona twórczo rozwijać swojego talentu. W 1971r. odeszła od nas na zawsze. Była młoda, miała dopiero 37 lat, serce nie mogło sobie poradzić z wrodzoną wadą. Po drugim dziecku, które urodziła w 1964r. zaczęła chorować. Jurij M. miał jeszcze nadzieję, że może zachodnie lekarstwa pomogą, ale było już zbyt późno, 27 lutego serce przestało bić. 16 czerwca tegoż 1971r. odebrał sobie życie Jurij. Był on siedem lat starszy od Marii, a kiedy umierał miał 44 lata; wiek symboliczny i zagadkowa śmierć. Ich miłość, która zgasała na wiosnę 1971r., nie doczekała nie tylko jesieni, ale i lata.

TOMASZ JAWORSKI

***Ziemie zachodnie w polskich badaniach historycznych
z lat 1944/1945-1956. W związku z książką Rafała Stobieckiego,
Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce
(II połowa lat czterdziestych - początek lat pięćdziesiątych),
Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1993, s.147)***

Autor książki, podzielonej na trzy etapowe rozdziały, śledzi proces kształtowania się nowego modelu polskiej nauki historycznej pod pięciorakim kątem widzenia: kadrowym, struktury organizacyjnej, założeń teoretyczno-metodologicznych, preferencji problemowych i wzorów interpretacji. Mnie zainteresował szczególnie składnik problemowy, w którym ziemie zachodnie i północne, nazywane wówczas Ziemiami Odzyskanymi, znalazły szczególne usytuowanie. Na nich koncentrowała się w poważnej mierze polska historiografia. Teraz, ta właśnie historiografia stała się w prezentowanej tu książce przedmiotem najpełniejszej, jak dotąd, refleksji historyka historiografii. Refleksja ta ma wysoki walor reprezentatywności, wyszła bowiem z głównego ośrodka polskiej historii historiografii - z Łodzi. Książkę promują najwybitniejsi od śmierci prof. Mariana Henryka Serejskiego historycy historiografii - prof. Andrzej Feliks Grabski i prof. Krystyna Śreniowska.

Postępująca stopniowo zmiana modelu polskiej nauki historycznej zaznaczyła się najwcześniej i najwyraźniej właśnie w zakresie problematyki badawczej - w jej poszerzeniu i niejako przemieszczeniu. Dokonano tego jednakże w ramach ogólniejszej formuły modelowej, mianowicie modelu państwowości polskiej, opowiadając się bądź za modelem Polski piastowskiej bądź też Polski jagiellońskiej.

Wraz z narastającą przewagą modelu Polski piastowskiej wzrastała preferencja problematyki ziem zachodnich i północnych, dziejów Niemiec i stosunków polsko-niemieckich, ale także stosunków z innymi sąsiadami Polski.

Sens idei piastowskiej sprowadzał się do stanowiska, że pierwotnym obszarem Polski było zwarte terytorium od Odry... i tu jest jej właściwe miejsce w Europie; a zatem Śląsk, Pomorze, Warmia, Mazury muszą być objęte granicami Polski i silnie z nią związane; wreszcie, że państwo jednolite narodowo ma szczególną wartość dla Polski, jest jednym z warunków jej pożądaney siły (s.61-62, 75 i in.).

Natomiast idea jagiellońska oznaczała oczekiwanie i domaganie się szczególnego miejsca i szczególnej roli Polski na wschodzie (s.56, 61 i n). To były naczelné idee polityczne współkształtujące, obok innych, powojenny obraz polskich dziejów narodowych.

W tym kontekście rodzi się pytanie o stopień autentyzmu ówczesnego opowiadania się za granicą na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz - w konsekwencji - za preferencją badań historycznych nad dziejami ziem zachodnich.

Środowisko emigracyjne historyków polskich, hołdujące idei jagiellońskiej i kontynuujące przedwojenne badania twórców tej idei - Oskara Haleckiego, Ludwika Kolankowskiego i innych, utrzymywało, że fascynacja ideą piastowską to przejaw sympatii prokomunistycznych, jest ona wymuszona i koniunkturalna, zaś odrzucanie idei jagiellońskiej oznacza zapieranie się określonej tradycji, zrywanie korzeni z przeszłością (s. 70-71).

Natomiast w krajowym środowisku historyków górę wziął pogląd, iż zwrot ku granicy i ziemiom na zachodzie dokonał się pod wpływem nowej metodologii badań naukowych - materializmu historycznego i miał bardziej spontaniczny niż wymuszony charakter. Autor książki przytacza wiele argumentów przemawiających za tym drugim stanowiskiem, choć nie stawia sobie żadnych celów bronięcia czy oskarżania kogokolwiek. Przytoczmy ważniejsze z nich.

Przecież już przed II wojną światową, w czasie wojny i tuż po wojnie powstały i rozwijały swoją działalność zachodnio zorientowane instytuty (Instytut Zachodni w Poznaniu, Instytut Śląski w Katowicach, Instytut Bałtycki w Sopocie, a potem w Bydgoszczy) i inne placówki badawcze (jak Ośrodek Naukowo-Badawczy im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie).

Wielu polskich historyków jeszcze w czasie wojny zapowiadało *"nowe drogi"* rozwoju historiografii polskiej i pojawienie się nowego kształtu terytorialnego Polski. Autor książki przytacza znamienity artykuł Henryka Barycza *"O nowe drogi historiografii polskiej"*, pochodzący z października 1944, ale wydrukowany dopiero w 1946r. O nowych zadaniach, jakie staną przed historiografią H. Barycz pisał: *"Pogłębieniu muszą ulec już wyraźnie zaznaczające się w poprzednim okresie (mowa o 20-leciu międzywojennym - S.R.) problemy związane z przeszłością naszych ziem zachodnich: dzieje*

Śląska, Pomorza, sprawy bałtyckie, które w pierwszym rzędzie staną się przedmiotem zainteresowania historyków polskich. Przesunięcie ośrodka państwa z nad Wisły nad Wartę, oparcie granic zachodnich o Odrę, Nysę Łużycką, trwałe oparcie się o północny Bałtyk - winny przynieść nawrót do badań i rozważań nad podstawami i rozwojem państwa piastowskiego. W dalszym rzucie nawrót do geograficzno-politycznej koncepcji Polski piastowskiej pociągnie za sobą konieczność przeprowadzenia zasadniczej rewizji naszych dziejów" (s.65).

Idąc niejako chronologicznie i spoglądając na interesujące nas tu zagadnienie od strony społeczeństwa - przypomnijmy wyniki referendum z czerwca 1946r., w którym na pytanie *"Czy jesteś za granicą na Odrze i Nysie Łużyckiej"* rzeczywiście zdecydowana większość głosujących dała odpowiedź twierdzącą. Wiemy dziś, że wyniki referendum zostały sfałszowane, jednak sądzić należy, iż w przypadku pytania o nową polską granicę zachodnią doszedł do głosu faktyczny pogląd ludzi. Piszę o tej kwestii jakby na marginesie, Autor książki bowiem nie zamierzał lub może się obawiał jej poruszać.

Ważnym momentem w procesie dokonującego się zwrotu w polskiej nauce historycznej ku problematyce ziem zachodnich był pierwszy po wojnie a w kolejności VII Powszechny Zjazd Historyków Polskich we Wrocławiu 1948r. Autor informuje, iż w ramach przygotowań do tego Zjazdu rozpisany został konkurs na najlepsze prace dotyczące dziejów Ziem Odzyskanych. Na bogaty plon konkursu złożyły się m.in. prace takich jego laureatów, jak Karol Malczyński (dzieje Wrocławia t.I do 1526r.), Karol Górski (Państwo krzyżackie w Prusach), Kazimierz Piwarski (Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych) - s.44/45. Z kolei na tymże Zjeździe wśród pięciu Sekcji - największą liczbą referatów i frekwencją uczestników cieszyła się Sekcja I; dzieje Śląska i Wielkiego Pomorza (s.93-98).

A w ogóle: nastąpiła prawdziwa eksplozja publikacji traktujących o ziemiach zachodnich.

W sumie Autor, chyba jak najbardziej zasadnie, stwierdza wielokrotnie, że zdecydowana większość historyków polskich opowiedziała się wówczas za nową granicą zachodnią i preferencją badań nad dziejami ziem zachodnich (s.50, 51, 64 i in.). Pisze o społecznym poparciu sprawy powrotu Polski nad Odrę i Bałtyk (s.70). Wreszcie podkreśla, iż wybrana tu przeze mnie problematyka, *"stanowiła jedną z nie tak wielu przecież płaszczyzn porozumienia między nową władzą a społeczeństwem"* (s.73).

Zapytajmy zatem, na zakończenie, czy podobne stwierdzenia można było by powtórzyć w odniesieniu do sytuacji obecnej? Myślę, że chyba tak, choć i zamętu w tej mierze sporo. Pojawiają się przecież opinie, ostatnio wprowadzicie coraz rzadziej, o *"potrzebie"* ograniczenia czy wręcz zaniechania *"reżimowych"* badań nad ziemiami zachodnimi, natomiast szerokiego zajęcia się *"zaniedbanymi"* kresami wschodnimi dawnej Rzeczypospolitej, którym

przecież - zauważmy, historiografia polska poświęcała swoją główną uwagę przez kilka wieków a przez ostatnie półwiecze - historycy emigracyjni.

Można też u nas zaobserwować, zwłaszcza w życiu publicznym, ale chyba w jakiejś mierze także w nauce historycznej, pewien jakby nawrót do idei jagiellońskiej.

Ujawniają się pewne tendencje polonocentryczne, megalomańskie i - chyba nie bez związku z nimi - antypolonizmy w innych krajach, zwłaszcza wschodnich.

Książka Rafała Stobieckiego, dojrzałe traktująca o bardzo złożonym okresie powojennych dziejów Polski i jej nauce historycznej, to bardzo dobra lektura. Rzetelnie informuje i skłania do refleksji.

KAZIMIERZ BARTKIEWICZ

